Nr. 441. (Wydanie poranne). We Lwowie, czwartek dnia 22 września 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

a jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt

Stronnictwo środka w Austrji.

Lwów, 22 września.

Sensacyjną korespondencję z Wiednia przyniosła *Köln. Volks. Ztg.* z datą poniedziałkową. Tytuł jej „Centrum austrjackie", a treść, podająca projekt utworzenia stronnictwa środka w wiedeńskiej radzie państwa, już z tego względu zasługuje na baczniejszą uwagę, że mieści się w łamach tak poważnego i zawsze dobrze poinformowanego pisma, jak wymieniony organ katolików niemieckich. Relacja ta nie jest przeto — w pogoni korespondenta za sensacją — z palca wyssaną, lecz widocznie pochodzi z wiarygodnego źródła. Wszelkie też prawdopodobieństwo przemawia za nią i co najmniej... warto ją uważnie przeczytać.

Centrum austrjackie... Oto ideał, stokrotnie już omawiany publicznie, dawno upragniony, w zasadzie też zawsze uznawany za godny dopięcia, a jednak w praktyce okazujący się zawsze trudnym do osiągnięcia. Trudnym głównie skutkiem różnic narodowościowych, partyjnych i osobistych. Otóż hasło to znów rozbrzmiało. Dr. Ebenhoch, marszałek krajowy Górnej Austrji, długoletni, zasłużony przewódca konserwatystów, ponowił propozycję, aby przez utworzenie wspólnej komisji parlamentarnej, doprowadzić do zbliżenia konserwatystów do chrześcijańsko-socjalnego obozu w radzie państwa. Ze strony konserwatywnej powitał tę myśl radośnie i już korzyści wyłuszczył z wielką zręcznością p. Baumgarten, świeżo wybrany poseł górno-austrjacki. Tego rodzaju pomysły — oświadcza on — zmierzające do zjednoczenia wszystkich żywiołów chrześcijańskich i po austrjacku myślących, odzywają się coraz częściej nietylko z łona wypróbowanych szeregów katolickiego stronnictwa ludowego w Górnej Austrji.

Także Salzburczycy i Styryjczycy żywią pragnienia analogiczne, że o Tyrolczykach nawet nie wspominać! Wiele kół w Dolnej Austrji dąży do tego samego idealu. Przedarulanja entuzjazmuje się dlań oddawna, a to wszystko niemieckie, co w Karyntji i w Czechach stoi wiernie przy starej wierze ojców i przy starem cesarstwie, upatruje niewątpliwie także ocalenie ojczyzny w silnym sojuszu żywiołów, te same przekonania podzielających. — Gdyby też przy najbliższych wyborach ani konserwatywni, ani stronnictwo chrześcijańsko-socjalne na tapet nie występowały, a natomiast, na wzór centrum w rzeszy niemieckiej, gdyby wydano hasło na rzecz „centrum austrjackiego", przyczem już w samej firmie tejże byłyby pominięte wszelkie cechy narodowe i wyznaniowe, w takim razie weszłoby do rady państwa z 70 posłów tego „środka", jako stronnictwo niemieckie.

Wszystkie zaś ludy monarchji mogłyby w niem powitać nie jakieś niebezpieczeństwo nowe, lecz raczej ognisko prawa i rękojmię świadomej równowagi pracy. Żadna potęga Słowian, czy Włochów, nie zdołałaby wobec takiego centrum austrjackiego zagrażać niemieckości, a żadne podszczuwania wszech niemieckie nie mogłyby udaremniać tego, co innym narodom w Austrji z prawa się należy. To byłoby wreszcie prawdziwem zjednoczeniem niemieckiem, gwoli obrony praw swego języka ojczystego w tem państwie, gwoli pracy i postępu, wolności religijnej i tolerancji, potęgi Austrji.

I w samej rzeczy teraz właśnie, gdy oto ogólnie pragnie się powrotu do pracy, uspokojenia sporów narodowościowych i pokoju wyznaniowego (!), chwila nadeszła jak wraz po temu, aby wezwać do zjednoczenia się w jedną wielką frakcję chrześcjańską.

Wszelakoż dawne trudności w tej mierze nie są i dziś jeszcze usunięte. Przedewszystkiem wypływa choćby z powyższych słów posła Baumgartena, że na razie możnaby myśleć tylko o niemieckiem centrum austrjackiem. Lecz przecież i w niemieckiem centrum w rzeszy, nie ma ani Polaków, ani Alzatczyków!

Następnie musiałoby to centrum austrjackie przyznawać się jawnie, głośno i szczerze jako centrum niemieckie w Austrji — musiałoby przeto przyłączyć się doń także konserwatywni posłowie z niemieckiego „zjednoczenia" (*Gemeinbürgschaft*), do którego należą chrześcijańsko-socjalni i przy którem oni wytrwają niewątpliwie, wobec istniejących, a nie tak prędko zapewne usposobień się mających walk narodowościowych.

A to samo zaraz spowoduje trudności pewne, gdyż w obozie konserwatywnym są niektóre wpływowe osobistości, które odmówią swej kooperacji (choćby jeno w kwestjach narodowościowych) z niemiecką partją ludową, z niemieckimi „fortschrittlera mi", a zwłaszcza już z niemieckimi radykałami, oczywiście skutkiem takiego Wolfa i Schoenerera! Jeśli zaś z drugiej strony mają chrześcijańsko-socjalni do tego centrum należeć, to musieliby zażądać od nowego stronnictwa rzetelnej, społecznej pracy informatorskiej, zastępstwa interesów chłopa, przemysłowca, robotników, słowem zdrowej polityki stanu średniego i robotniczego. Tymczasem zarówno wybitni konserwatyści z wielkiej posiadłości, jak feudały, jak stronnictwo konserwatywne i jego organ główny *Vaterland*, reprezentowali do tej pory zawsze te interesy. Jest też bardzo problematycznem, czy możnaby utworzyć stronnictwo, rezygnujące ze współdziałania w niem wybitnych katolików i wogóle szlachty, którą jednak pod wielu względami razi demokratyczny kierunek chrześcijańsko-socjalnych. Z drugiej jednak strony, wielu chrześcijańsko-socjalnym, nie podoba się zbyt silne akcentowanie momentu wyznaniowego przez konserwatystów i ich prasę i przez niektórych konserwatystów praktykowane oddawanie politycznych kwestyj spornych do rozstrzygania biskupom, w czem znowu widzą naodwrót konserwatyści, opuszczanie podstawy chrześcijańskiej i zwrot ku liberalizmowi.

Wkońcu pojawia się jeszcze kwestja przewództwa. Chrześcijańsko socjalni ani nie przypuszczają, by wodzem centrum mógł w ogóle być kto inny, jak dr. Lueger. Po drugiej stronie, niektórzy konserwatyści widzieliby w tem upośledzenie swojej, starszej partji, a zresztą, ze strony konserwatywnej, przynależność niektórych chrześcijańsko-socjalnych do centrum zostanie zakwestjonowaną. Na ogół, zanim sprawa dojrzeje, wyrównanych być musi bardzo wiele różnic i nieporozumień osobistych, do tego zaś przybywa jeszcze chwilowo silnie rozgorzała walka między chrześc. socjal. a konserwatystami w Tyrolu, gdzie pierwsi wypierają coraz bardziej konserwatywne wpływy.

Są więc góry całe trudności, nie tak wysokie jednak, by ludzie prawdziwie po chrześcjańsku i po austrjacku myślący, usunąć ich nie mogli. Sprawa sama wymaga tu odrobiny zaparcia się osobistego i politycznego, czy się zaś znajdzie ono w odpowiednim stopniu, jest kwestją, która rozstrzygnie o ziszczeniu się planu centrum w Austrji.

Podając ten głos wiedeńskiego korespondenta nadreńskiego organu katolickiego, nie możemy się wstrzymać od uwagi i zaznaczyć, że sądząc po centrum w rzeszy niemieckiej, Polacy mieliby do walczenia z nowem stronnictwem niemieckiem; trudno nam bowiem na słowo uwierzyć, by centrowcy pozbyli się swoich uprzedzeń na rzecz słowiańskich narodowości, choćby nawet na gruncie religijnym byli zgodni z niemi.

Uznanie hakatysty dla Polaków.

Znana ze swych tendencyj hakatystycznych *Nationalliberale Corresp.* w Berlinie, zamieściła tymi dniami korespondencję z Poznania, która zdaje się być niemal świadectwem bankructwa polityki antypolskiej Prus na tzw. wschodnich kresach, czyli w ziemiach polskich, pod zaborem pruskim. Oprócz tego jednak, że bądź co bądź odsłania ona fiasko dotychczasowych zakusów hakaty, służyć ona może jeszcze za dowód klasyczny, do jakich wyników doszło w krótkim stosunkowo czasie społeczeństwo polskie w tej dzielnicy, gdy się zabrało raz naprawdę do systematycznej pracy narodowej we wszystkich kierunkach. To uznanie owoców tej pracy ze strony właśnie tak zajadłego wroga, jest zaprawdę chlubą najwyższą dla rodaków naszych w Wielkopolsce.

W najbliższym także budżecie państwowym wstawiono znowu znaczne fundusze dla popierania niemieckości na wschodnich kresach — rozpoczyna tedy rzecz swoją korespondent poznański *Nationallib. Corresp.* My, wschodni kresowcy, cieszymy się z tego serdecznie, że państwo przypomniało sobie te tak długo zaniedbywane kraje i od kilku lat użycza jej swego energicznego poparcia. Byłby już bowiem najwyższy czas, aby się zastanowiono nad tem, co jest w grze na wschodniej granicy, aby całą swoją uwagę poświęcono nawałnicy słowiańskiej (*sic!*). Wszelakoż radość ta jest u trzeźwych spostrzegaczy pomieszana z dużą dawką żałości, to poparcie bowiem państwowo rządowe, ma towarzyszące mu zjawiska, które dają pochop do obaw poważnych. Być może, cała przyczyna obaw tych da się zawrzeć w jednem słowie, a słowo to brzmi niestety: pensjonat państwowy. Walka pomiędzy Niemcami a Polakami toczy się wprawdzie o dobra ideałne, lecz z drugiej strony służy w niej broń nadzwyczaj materjalna — jest ona w wysokim stopniu walką o hegemonję ekonomiczną. Jeśli Polakom uda się uzyskać tutaj przewagę ekonomiczną, to zwycięstwo będzie przy nich... Wiedzą o tem Polacy, to też organizacja tej walki po ich stronie jest majstersztykiem strategji narodowej. W Polsce brakowało stanu średniego, gdyż mieszczanie byli z dawien dawna przeważnie Niemcami. Rozpoznaniu tej okoliczności zawdzięcza Towarzystwo im. Marcinkowskiego swoje powstanie, które też kilkudziesięciotnią pracą stworzyło Polakom stan średni. Gdy tedy byli już polscy kupcy, lekarze i adwokaci, zabrzmiało u Polaków hasło: „Popierajcie swoich — bojkotujcie Niemców". Że tego hasła słuchano, o to starało się przedewszystkiem duchowieństwo, którego znaczenie dla narodowo-polskiego ruchu jest poprostu olbrzymie. W ten sposób zapewniono nasamprzód byt ekonomiczny dla tej nowostworzonej inteligencji, aby następnie z pomocą stowarzyszeń, zaprządz ją w usługi idei polskiej. A gdy to już osiągnięto, można było krok ostatni uczynić: mogło nastąpić zlanie się wszystkich stanów w jedną całość, przyczem za główną jej spójnię należy uważać ów kunsztowny, do wspólnej pracy wszystkie siły przyciągający ustrój asocjacyjny u Polaków poznańskich. A u Niemców? Gdy nasi przodkowie zdobyli kraje słowiańskie dla niemieckości, wiedzieli o tem, że sama przewaga oświaty, nie zdoła dać im zwycięstwa. Więc przedsiębrali z całą świadomością celu germanizację na polu ekonomicznem i osiedlali chłopów niemieckich, zakładali miasta niemieckie... Przed 18 laty Bismarck wstąpił był na tę samą drogę, tworząc komisję kolonizacyjną dla wschodnich Prus i Poznańskiego. Niestety jednak patrzący w dal genjusz jego, wyprzedził i w tem czas swój: spodziewanego współpracowni twa ogółu niemieckiego i zrozumienia przezeń istoty rzeczy brakło wtedy. Zasługa zgromadzenia budzących się sił, należy się bezwarunkowo niemieckiemu stowarzyszeniu dla kresów wschodnich (hakata *przyp. Red Dz. Pol*). Ono za znajomiło cały Niemcy z niebezpieczeństwem polskiem, zaostrzyło w rządzie sumienie narodowe i stworzyło ruch ludowy, który uniemożebnia wszelką recydywę starych błędów. Od kiedy też poglądy „Ostmarkverein'u" dotarły do ogółu, rząd zaczął działać gorąco na rzecz tych ziem o mieszanym języku. Po komisji kolonizacyjnej przyszły zakupy fiskusa domenów, fundusze dyspozycyjne oberprezydentów, jak i inne nakłady państwowe zostały wzmocnione, rozpoczęto się dalej uprzemysłowianie kresów wschodnich, równocześnie zaś dla pokarmu duchowego stworzono w Poznaniu akademję, bibljotekę, muzeum.

Lecz mimo to wszystko, wszyscy znawcy stosunków zgadzają się w tem, że jakoś sprawa nie postępuje naprzód... Część winy ponosi w tem rząd, że mianowicie na eksponowanych stanowiskach lokuje tylko jurystów, podczas gdy najpotrzebniejsi byliby tutaj dzielni ekonomiści narodowi — wszelakoż główna wina spada na samą niemieckość"... Przyzwyczajono się u nas do tego, aby we wszystkiem wołać o pomoc rządu i wyczekiwać jego pomocy, zamiast działać wedle starej maksymy: „Pomagaj sobie sam, a Bóg ci dopomoże". Stowarzyszenia, na których spoczywa dziś cała potęga Polaków, nie dopisały u nas wcale i nie dopisują dziś jeszcze...

Końcowy ustęp korespondencji, opuszczamy, jako mniej nas zajmujący. Poucza on Niemców, aby bojkotowali Polaków na każdym kroku, podobnie jak oni to robią z Niemcami. Najpocieszniejszą jest jednak ostatnia apostrofa. Oto korespondent, stając zresztą ze samym sobą w sprzeczności — wytykał bowiem z góry swoim rodakom na kresach, że ciągle oglądają się jeno na pomoc rządową — apeluje do tego rządu, aby raczej z *Ostmarkverein'em* starał się wykorzenić z Niemców poznańskich ich obecną „polnische Wirtschaft" i w ten sposób zaś, aby zrównał ich wartość z Polakami którzy dziś gospodarują u siebie na sposób... niemiecki!

Przytoczywszy całą tę korespondencję lamentującego hakatysty poznańskiego, *Köln. Volks. Ztg.* stwierdza całkiem słusznie bankructwo hakaty i polityki pruskiej w dotychczasowych ich zabiegach. My tak daleko nie idziemy i nie sądzimy wcale, aby te judaszowskie pochwały pismaków krzyżackich, w gusćie tego korespondenta, miały uśpić czujność, lub osłabić energję naszej braci wielkopolskiej w wytężonej tej pracy narodowej! Zdziałano tam — co prawda — bardzo dużo od lat 20, lecz stokroć więcej jeszcze pracować trzeba z pokolenia w pokolenie, aby się módz zwycięsko oprzeć brutalnej przemocy teutońskiej — bodaj do czasu...

Reforma w szkołach wojskowych.

Wprawdzie w ustroju organizmu państwowego zajmuje armja jedno z pierwszych miejsc, jednak narodowościom, które należąc do tej organizacji państwowej, składają tak wielkie ofiary na ołtarzu militaryzmu, nikt nie może odmówić prawa żądania, aby przy ukształtowaniu siły zbrojnej, uwzględniono najskromniejsze choćby ich narodowościowe postulaty.

Stanowcze „*non possumus*", jakiem miarodajne koła odpowiedziały na żądania Węgrów, doprowadziło w ubiegłym roku do bezwzględnej walki tamże, walki, która zaszkodziła poważnie znaczeniu monarchji i spowodowała opóźnienie terminu poboru rekruta w krajach Zalitawji. Zwycięstwo odnieśli Węgrzy. Udało się im złamać zupełnie t. z. stan posiadania na jednej z najważniejszych pozycyj, — reprezentowany przez wyłączne używanie języka niemieckiego, jako języka wykładowego w wojskowych zakładach naukowych. Zwycięstwo to nie ograniczyło się tylko na kraje korony św. Szczepana, ponieważ już w bieżącym roku szkolnym nietylko we wszystkich węgierskich szkołach wojskowych większa część przedmiotów wykładaną będzie w języku węgierskim, ale także w niektórych szkołach Przedlitawji uwzględniono kwestję językową. Bezpośrednią konsekwencją tryumfu Madjarów było opracowanie nowego planu naukowego dla wojskowych szkół realnych i szkół kade-

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

PROFIL LITERACKI.

Do błota-m piersi nie schylił ni razu,
Nie odebrałem żadnej duszy wiary —
Mojego cienia ludzie się nie zlękną:
Kochałem piękno — i wierzyłem w piękno!
(Do braci pieśniarzy).

Szczęśliwy, po trzykroć szczęśliwy i zazdrości godzien poeta, który po długich latach twardej, mozolnej, bynajmniej nie różami usłanej służby przy ołtarzu znicza Poezji może z nią na prawo powiedzieć w ten sposób o sobie. A mało jest zaiste, bardzo mało wśród poetów-pisarzy naszych doby obecnej takich, którzyby prawo takie w równie wysokim i równie niezaprzeczonym posiadali stopniu, jako właśnie Kazimierz Gliński. Jest obecnie pełnych już lat trzydzieści i pięć, odkąd autor „Królewskiej pieśni" piórem zaczął służyć społeczeństwu swemu, a największy nawet wróg jego — jeżeli wogóle ma takich wrogów — przyznać mu musi bezwarunkowo, że przez cały ten czas z drogi raz obranej nie zboczył ani na chwilę i niósł zawsze wysoko, a wytrwale i z wiarą prawdziwie młodzieńczą, sztandar ideałów dobra, prawdy i piękna. Wygłosiwszy zaś zasadę, że:

Pieśń — to kapłaństwo!... Nie dość ręką [zdolną
Przebiedz po strunach, tłumu oklask zyskać —
Ale obnizyć akordu nie wolno.
Raz zapaliwszy słońce, stać i — błyskać,
Miljon gwiazd zebrać w swoje środowisko,
Utkwić w niebiosach, a być ziemi blisko...

zasadzie tej nigdy się nie sprzeniewierzył, zawsze w myśl jej wskazań postępował. Wykarmiony na wzniosłych kartach poezji romantycznej, przejęty nawskróś głębokiem poczuciem i zrozumieniem wysokiego znaczenia poezji w życiu społeczeństw, rozkochany do namiętności prawie w tych ideałach, co ponad zwyczajną sięga przeciętność, poeta i człowiek o sercu gorącem, duszy szlachetnej, kierunku myślenia idealnym, — Gliński należy do tych, coraz rzadziej dzisiaj spotykanych pisarzy, których znany „poseł prawdy" Aleksander Świętochowski, sam pisarz znamienity, określił raz trafnie mianem „obywateli w literaturze", bo dla nich pióro w ich rękach równą ma wartość i równe, a nieraz może nawet większe znaczenie, jak lemiesz w rękach rolnika, oręż w rękach obrońcy ojczyzny, słowo natchnione w ustach kaznodziei. Każde odezwanie się takich ludzi — to nowe „plus" w bilansie duchowym danego społeczeństwa, każdy ich utwór — to nowy czyn, a cała ich działalność — to ciągłe, nieprzerwane działanie na pożytek społeczeństwa przez podnoszenie serc, krzepienie ducha, uszlachetnianie umysłów. Takiem właśnie działaniem jest cała, znana nam dotychczas działalność literacka Glińskiego. I w tem też największa jego chluba, w tem prawo do zasługi i — co za tem idzie — do naszej wdzięczności. Bo to rzecz pewna i nieprzerwana, że mało mamy w dzisiejszej literaturze naszej pisarzy, którzyby równie, jak on, szczytnie pojmowali swój zawód i równie, jak on, szczytnie go wykonywali. Pod tym względem przyznać mu trzeba sprawiedliwość, że u niego nigdy „między słowem a czynem nie było rozdziału" i że, gdy inni jego współbracia po lutni i piórze szli do ołtarza bóstwa poezji „z serca połową, wierni — pół niewierni", a „drogą okolną", jemu nawet „zboczyć dla nabrania tchu nie było wolno". Słusznie też powiada sam o sobie:

Zapatrzony w to bóstwo, omijałem wrota,
Za któremi się kłaniał dumny bałwan złota;
Chyląc się w ramiona rozrywałem sieci,
Co biegły do stóp moich i płatały ręce...
Wszystko, co moje było: czar życia niemarny,
Sny, których się nie spełnić — wziął ten dom [ofiarny;
Wizję marzeń młodzieńczych, nieśmiertelne [dzieło
Twórczości ducha mego — owo bóstwo [wzięło...

Lecz nie żali się na to poeta, nie skarży, nie popada w zwątpienie lub zniechęcenie. Wierny swojej dewizie, że choć „droga mozolna",

Choć się nić szara wciąż wije —
Myśl, póki jest w mózgu, a w sercu krew bije,
Pochylać czoła nie wolno!
Choć życie gnie, łamie, a piersi się wznoszą
Od łkań ukrytych przed światem:
Łam twardą opokę wytrwania bułatem —
Sam przez się bój jest rozkoszą!

wierzy w skuteczność pracy swojej, wierzy tem silniej, bo wie, że każdy posiew dobry prędzej lub później wzejść musi. W tej też myśli owiada o sobie w jednym wierszu:

Konając, w sen pięknie, w świat piękny uwierzę
W dostojny życia kres —
Na ustach mych dawne położę pacierze,
Bo wierząc w proch ciała, w proch ducha [nie wierzę,

Nie powiem: *Pulvis es!*

Tak się przedstawia w najogólniejszych, a zasadniczych zarysach fizjognomja duchowa autora „Królewskiej pieśni", znanego zresztą dobrze czytelnikom *Dziennika Polskiego* z paru drukowanych w tem piśmie utworów powieściowych. Poznajmyż teraz bliżej działalność literacką zasłużonego autora. A działalność to nadzwyczaj bogata i różnorodna.

Rozpoczął ją Gliński od poezji, a pierwszym jego utworem w tym kierunku był bezimiennie w roku 1869 wydany wiersz „na pamiątkę czci, jaką cały naród polski otoczył zwłok wielkiego króla i prawodawcy Kazimierza, ostatniego z rodu Piastów". Liczył wówczas poeta lat niespełna dwadzieścia i był uczniem krakowskiej *Almae Matris*. Od tego pierwszego występu jego do dzisiaj upłynęło — jak już raz powyżej nadmieni tem — okrągłych lat trzydzieści i pięć, bogatych w pracę i zasługi około piśmiennictwa naszego, bo zaznaczonych długim poczetem dzieł z najrozmaitszych działów literatury pięknej, a więc zarówno z zakresu liryki, jak i epiki, poważnego dramatu i na śmiech obliczonej farsy, powieści i bajkopisarstwa — słowem, ze wszystkich możliwych dziedzin piśmiennictwa, nie należy bowiem zapominać również i o tem, że Gliński należy do najlepszych fejletonistów polskich i jest przytem autorem licznych, hojną dłonią po pismach perjodycznych rozsypywanych ulotnych wierszy okolicznościowych. Przedewszystkiem jednak jest poetą, a jest nim, bez wątpienia, z Bożej łaski i z dostojnego rodu. Poezja, szczera, serdeczna a tak wdzięczna w swojej prostocie, poezja snuje się nicią złotą poprzez wszystkie jego utwory; dostrzegamy ją tam nawet, gdziebyśmy się najmniej jej istnienia spodziewać mogli. Z tego też powodu Glińskiemu-poecie winniśmy w pierwszym rzędzie uwagę, winniśmy mu ją choćby z tego względu, że mówiąc o Glińskim-poecie, mówimy o nim całym, tak bardzo ściśle i tak jest poezja z całą jego twórczością związana.

Jakąż jest zatem poezja Glińskiego? Jakie jej cechy i właściwości? W jednym z wierszy swoich Gliński tak ją sam określa:

Jak ptaszę śpiewacze wciąż piosnkę wam niosę,
A różna bywa jej własność:
Czasami w niej słońca blask zadrga jak jasność
Na róży zaklęta w rosę;
Czasami ożywczą kropelką upadnie,
Orzeźwi serca i czoła;
Czasami jak echo urwane zawoła,
Zazgrzyta bolem szkaradnie.
Lecz życie to ludzkie jest przędzą, splątaną
Ze złotych i czarnych nitek,
A nie wiesz nic, jaki w swej ręce masz zwitek,
Jaki do dłoni ci dano.

Że jednak w tej przędzy życia czarnych nitek jest zazwyczaj więcej, niż złotych, więc i poezja Glińskiego więcej ma w sobie cieniów smutku, niż blasków radości. Lecz — rzecz dziwna! — ten smutek, który wieje z utworów Glińskiego i jakoby głównie ich stanowi, nie ma w sobie nic żałobnego, nic w każdym razie takiego, coby duszę naszą szarpać czarne i rozpaczne budzić myśli.

Smutek jego — to smutek marzyciela, który rzewnem okiem w mglistą dal dni minionych spogląda, szukając w niej drogich sercu wspomnień, to raczej tęsknota za szczęściem utraconem; niż smutek prawdziwy, a więc taki, który, raz zagnieździwszy się w sercu, już niem niepodzielnie raz na zawsze zawłada i na wszystko wokoło czarną rzuca zasłonę beznadziejnego pessymizmu. Bo Gliński pessymistą nigdy nie był i nie jest. Jako natura miękka i marzycielska, a nadzwyczaj przytem wrażliwa i dlatego łatwo poddająca się najlżejszym, często nawet niedostrzegalnym wpływom zewnętrznym, Gliński głębiej, niż każdy inny, odczuwa wszelki kontrast pomiędzy tym światem wyśnionym, który nosi w swej duszy, a tym realnym, który go otacza. I ten kontrast wywołuje w nim z natury rzeczy smętne refleksje, ale w tych refleksjach jego, choćby były one najsmętniejsze, nie ma nigdy ani śladu rozpaczy, ani cienia beznadziejności, nie ma pessymizmu; Gliński — to optymista, który się nie boi poprostu czarno w świat spoglądać i wśród najstraszniejszych nawet rozterek duchowych umie zawsze zachować równowagę uczuć, nie traci nigdy pogody serca, duszy i umysłu.

(Dokończenie nastąpi).

H. Cepnik.

ckich. W planie tym uwzględniono już żądania węgierskie.

Wspólne ministerstwo wojny, motywując zmieniony plan nauki, zaznacza między innemi, że celem tych postanowień jest „sprowadzenie nauki używanych w obrębie monarchji języków do szerszej podstawy.“

Językami wykładowymi uznano język niemiecki i węgierski.

Językami narodowymi, które w szkołach wojskowych Przedlitawji będą wykładane, uznano węgierski, czeski, polski, ruski, chorwacki, słowieński i włoski, podczas gdy w krajach korony węgierskiej, wyjąwszy Chorwacji, prócz języka państwowego, węgierskiego i niemieckiego nie uznano żadnego innego.

W Przedlitawji ogół wychowanków szkół wojskowych obowiązuje nauka następujących języków:

Język czeski: w szkole kadeckiej dla piechoty w Pradze i Königsfeldzie (koło Berna), następnie w niższej szkole realnej w St. Pölten (Dolna Austrja).

Język polski: w szkole kadeckiej dla piechoty w Łobzowie (pod Krakowem), następnie w niższej szkole realnej w Fischau w Dolnej Austrji. A Lwów? (Przyp. *Red.*)

Język ruski: W kadeckiej szkole dla piechoty w Liebenau koło Gracu.

Język chorwacki: W szkole kadeckiej dla piechoty w Tryjeście, następnie w niższej szkole realnej w Strass w Styrji.

Język słowieński: W szkole kadeckiej dla piechoty w Marburgu.

Język włoski: W szkole kadeckiej dla piechoty w Insbruku.

Na mocy rozporządzenia ministerjalnego powstają też klasy równoległe, w których część tylko wychowanków obowiązaną jest do nauki:

Języka czeskiego obok polskiego i węgierskiego w szkole kadeckiej dla piechoty w Wiedniu, w szkole kadeckiej dla kawalerji w Mährisch Weisskirchen i w szkole kadeckiej dla pionierów w Steinburgu w Dolnej Austrji;

Języka czeskiego obok polskiego w szkole kadeckiej dla artylerji w Wiedniu;

Języka czeskiego obok polskiego i chorwackiego w wyższej szkole realnej w Mährisch Weisskirchen.

Przy utworzeniu klas równoległych pozostawiono wychowankom wolny wybór, względnie należy brać na uwagę ich język rodzinny. Pod tym jednakże względem istnieje przymus w szkole kadeckiej dla kawalerji i w szkole kadeckiej dla artylerji w Traiskirchen, gdzie wychowańcy niewęgierskiego pochodzenia a więc bez uwzględnienia rodzinnego języka, wyjąwszy oczywiście narodowości chorwackiej, uczęszczać będą do równoległych klas, w których większa część przedmiotów wykładaną będzie w języku madjarskim, względnie w innym.

W szkole kadeckiej dla artylerji w Traiskirchen, ogół wychowanków obowiązany jest więc do nauki języka węgierskiego lub chorwackiego, co ma także miejsce we wszystkich szkołach wojskowych na Węgrzech i w Chorwacji. Krótko mówiąc, Chorwacja dzięki swemu prawno-państwowemu stosunkowi do Węgier, zajmuje wyjątkowe stanowisko, ponieważ w obu szkołach kadeckich dla piechoty w Chorwacji, w Karlstadzie i Kamienicy, obowiązuje język chorwacki jako wykładowy dla całego szeregu przedmiotów.

Na naukę w języku narodowym przeznaczono planem nauki 3 godz. tygodniowo w szkołach kadeckich, w szkołach zaś realnych 4 godziny tygodniowo. Skutkiem tego nastąpi powiększenie grona nauczycielskiego o tyle, że do każdej klasy pierwszego roku przydzielonym zostanie jeden oficer, który ma wychowańcom dopomagać w pokonaniu trudności językowych i kierować ich konwersacją. Dalsze postanowienia nowego planu dotyczą udzielania nauki religji w języku rodzinnym i nauki prawa, zasad hygieny w języku wykładowym, a w końcu języka francuskiego.

Z głosów prasy rosyjskiej o pokoju.

Wśród powodzi artykułów, rozstrząsających mniej lub więcej szczegółowo skutki opuszczenia przez wojska rosyjskie Liaojanu i ewentualny los Portu Artura, prasa rosyjska mówi także i o pokoju, a raczej odpowiada na to, co o tem piszą różni.

Grażdanin grupując opinje słyszane: że ziemi Rosja ma dosyć, że przeto można niewielkiego wyrzec się kawałka, że walka w niemożliwych warunkach klimatycznych i topograficznych, chociażby była przegraną, nie może być hańbiącą, że bieda panuje we wnątrz państwa, że wojna wywołuje zastój ekonomiczny i t. d. — tak odpowiada na nie:

Tak mówią ludzie szczerze miłujący Rosję, rozsądni i prawomyślni. Gdybyśmy pozwolili im rozprawiać na ten temat, zasypią nas argumentami, tembardziej przekonywującymi, że dotyczas wypadki są podstawą tych argumentów. Ale jakkolwiek przekonywującymi mogłyby być te argumenty, to jednak można przytoczyć dużo zgoła odmiennych. Począwszy od godła państwowości rosyjskiej, że „gdzie raz powiał sztandar rosyjski, to go już stamtąd nie zdejmują“, a kończąc na argumencie o powadze i światowej reputacji Rosji, można znaleźć całą masę argumentów, przemawiających za tem, że ta najnieszczęśliwsza i najbardziej nieprzewidywana wojna musi trwać dalej, bo musi być zakończona zupełnem zwycięstwem naszem, chociażby to kosztowało ostatnią kroplę krwi rosyjskiej i ostatniego jej rubla.

Nowosti znowu przytaczają opinję pewnego rosyjskiego męża stanu, „przejętego duchem pokoju“, który jednak o pokoju z Japonją wyraża się w te słowa:

Gdyby postawiono pytanie, kiedy nastąpi chwila, w której Japonja będzie mogła wystąpić z warunkami pokoju, to odpowiem, że wówczas, gdy armja Japońska zajmie Moskwę! Wcześniej w żadnym razie, bo przed zawojowaniem Moskwy wszelkie wymagania wroga byłyby szaleństwem. Wolny od uczuć szowinistycznych, wstrętnych mi w każdej formie, muszę wyznać, że zdaniem mojem, Japonja tylko w Moskwie mogłaby dyktować dowolne warunki pokoju. W tej okoliczności zawarta jest cała okropność wojny na dalekim Wschodzie i to winien dobrze pojąć cały świat polityczny. Żadne zwycięstwa Japończyków na lądzie lub morzu nie sprowadzą pokoju, jeśli tylko Rosji nie jest sądzonem przestać istnieć, lub być Rosją. Być może, iż Port Artura, bez względu na obronę bohaterską, upadnie; być może, że Kuropatkin dozna jeszcze porażek; być może, że flota w Porcie Artura lub gdzieindziej dozna na morzu nowego niepowodzenia. Wszystko to być może, ale te zwycięstwa i przegrane nie zbliżą ani na krok traktatu pokojowego, gdyż tylko Rosja, nie zaś Japonja może dyktować warunki pokoju.

Wojna może trwać dwa, trzy, a nawet cztery lata, ale Rosja nie wyrzeknie się nigdy powyższego punktu widzenia. Przeciwnie, im dłużej trwać będzie wojna, im więcej ofiar zabierze, tem trudniejszymi będą warunki sił japońskich na azjatyckim teatrze wojny. Rosja ma dosyć środków do prowadzenia wojny przez lat kilka i cały naród rosyjski wytęży swe siły ku złamaniu „żółtego niebezpieczeństwa“. A czy Japonja będzie mogła wypełniać stale i długo luki, jakie wojna sprowadza w jej armji, czy będzie mogła odwrócić od siebie katastrofę finansową, o tem przekonamy się zapewne w niedalekiej już przyszłości. Ale o warunkach pokoju, stawianych przez Japonję, nawet mowy być nie może“.

Ruś również energicznie przemawia w tej sprawie i domaga się, żeby wojna stała się narodową, a wówczas biada żółtemu wrogowi!..

Mały fejleton.

Leoncavallo o szowinizmie w sztuce.

Jak wiadomo, skomponował Leoncavallo z polecenia cesarza niemieckiego operę p. t. „Der Roland vou Berlin.“ Jeszcze przed ukończeniem dzieła muzycznego odezwało się w prasie niemieckiej rozgoryczenie, że dwór berliński angażuje Włocha do komponowania narodowo-niemieckiej opery. Gdy Leoncavallo partyturę „Rolanda“ przywiózł do Berlina, patrjoci niemieccy rzucili się na kompozytora ze spotęgowaną jeszcze zawziętością. Jednocześnie ozwały się w dziennikach włoskich z jednej strony uwagi chełpliwe, że Niemcy musieli sobie Włocha sprowadzić, aby im operę napisał; z drugiej strony przycinki zawistne kolegów Leoncavalla, którzy wyrażali zdziwienie, że szanujący się kompozytor może swój talent do obcych i z własnym charakterem narodowym niezgodnych tematów naginać.

W odpowiedzi na te zaczepki dziennikarskie, ogłosił Leoncavallo w *Neues Wiener Tagblatt* replikę następującą:

Zapytują mnie, dlaczego ja, Włoch, zabrałem się do opracowania muzycznego tak wybitnie niemieckiego tematu, jak „Roland berliński.“ Aczkolwiek, a raczej dlatego właśnie, że pytanie to postawili nawet rozumni i szczerzy przyjaciele moi, jestem skonsternowany i tak rozżalony, że uważam za właściwe udzielić tu jasnej i wyczerpującej odpowiedzi. Mówię i powtarzam, że pytanie to niemal mnie ogłusza i w najwyższym stopniu rozgorycza. Bo jeżeli poważnie o sztuce mówimy, to chyba przyznać musimy, że nie ma nic eklektyczniejszego, jak właśnie muzyka i że każdy prawdziwy artysta, bez względu na to, z jakiego kraju pochodzi, może podejmować się opracowania operowego wszelkich tematów, oczywiście jeżeli projekt odpowiada jego indywidualności i jego zapatrywaniom artystycznym.

Dlaczego to nikt się dotychczas nie zapytał, z jakich powodów Włoch Rossini skomponował „Wilhelma Tella“, bohatera Szwajcarji; Niemiec Meyerbeer „Hugonotów“, tę porywającą kartę z historji Francji; Verdi „Don Carlosa“, figurę hiszpańską, a potem na zlecenie „Aidę“, historję egipską? I czemuż nikt nie urąga Gounodowi, *par excellence* francuskiemu artyście, że sięgnął do największej niemieckiego dzieła sztuki niemieckiej, aby skomponować „Fausta“? Czemuż to wreszcie zdawało się Wagnerowi, że musi napisać „Rienzi'ego“, zanim jeszcze własnemi oczyma wieczne miasto oglądał?

Nikomu nie przyszło dotychczas do głowy, aby te kwestje narodowościowe wywlekać. Więc jasnem jest, że pytanie do mnie skierowane musiało mnie rozżalić, bo źródło jego tkwi w pewnej chorobie, która od niejakiego czasu zaczyna także grasować w dziedzinie sztuki i jak kropla oliwy, rozszerzająca się powoli, wszystkie kraje pokrywa, z wyjątkiem Włoch, chwała Bogu.

Tą chorobą jest szowinizm w sztuce. Ponieważ obecnie w Niemczech, w Austrji i Francji zjawił się prąd, zmierzający do zaprowadzenia ceł ochronnych dla sztuki, więc krocząc dalej na tej drodze, dożyjemy czasów, że w parlamencie toczyć się będą takie dyskusje publiczne o ochronie opery narodowej, jakie dziś toczą się o cłach ochronnych dla wina i serów.

Są ludzie, którzyby chcieli zbudować mur olbrzymi wzdłuż granicy, jak w Chinach, aby zapobiedz napływowi dzieł obcych do swoich teatrów. I nieszczęśnicy ci, którzy uczestniczą w tej krucjacie, nie wiedzą, że rezultatem tych dążeń będzie obniżanie wartości ich własnej artystycznej produkcji“.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 22 września.

Teatr miejski: „Dziewczyna z fjołkami“, operetka. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 6 wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek (22): Maurycego m. Zelimira. — (9): Joakima i Anny. Wschód słońca o godzinie 5 minut 53, zachód o godzinie 5 minut 52.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +5° R. Pochmurno.

Odznaczenie. Cesarz pozwolił attaché konsularnemu drowi Stanisławowi Miłkowskiemu przyjąć i nosić książęcy bułgarski order zasługi IV klasy.

Audjencje. W poniedziałek na ogólnych posłuchaniach przyjął cesarz radcę dworu Jerzego Piwockiego.

Śmiertelność we Lwowie w sierpniu br. W czasie od 31 lipca do 3 września, według wykazów urzędowych wiedeńskiej centralnej komisji statystycznej, zmarło we Lwowie wraz z obcymi chorymi leczonymi w lwowskich szpitalach 368 osób; na 1000 mieszkańców wypada 25·9‰. Z chorób zakaźnych umarło na dyfterję —, koklusz 1, szkarlatynę 9, kur 2, tyfus plamisty —, tyfus brzuszny 2, dyzenterję —, gorączkę połogową —. Suma tych chorób zakaźnych 15 czyni na 100 osób ogółem zmarłych 4·07%. W tymże czasie zmarło w Krakowie i we Wiedniu (cyfry tyczące Wiednia w nawiasie) 283 osób (3064), co czyni 35·1‰ (20·4‰) na 1000 mieszkańców. Z chorób zakaźnych umarło na dyfterję 9 (27), na koklusz — (7), na ospę — (—), na szkarlatynę 8 (7), na kur 4 (36), na tyfus plamisty — (—), na tyfus brzuszny 4 (12), na dyzenterję 2 (1), na gorączkę połogową — (12). Suma tych chorób zakaźnych 28 (102) czyni na 100 osób ogółem zmarłych 9·85% (3·32%) osób zmarłych na te choroby zakaźne.

Kongres Marjański we Lwowie. Komitet Kongresu Marjańskiego podaje do wiadomości, iż wszelkie informacje udzielane będą przyjeżdżającym tylko na dworcu głównym, a to począwszy od 26 b m. Tam też należy zwracać się do delegatów, komitetu opatrzonych stosowną odznaką Biuro komitetu znajduje się przy ul. Jagiellońskiej l. 3. (dom Banku związkowego) otwarte jest od godziny 9 rano do 10 wieczorem. Tu wymieniają się kupony na odznaki kongresowe; wymiana kuponów na miejsca (do Filharmonii i na posiedzenia plenarne) rozpocznie się w nadchodzący poniedziałek. Bilety wstępu na posiedzenia sekcyjne w gmachu nowego Muzeum przemysłowego, są jeszcze do nabycia. Wskutek licznych zapotrzebowań sprzedaż kart illuminacyjnych ustanowioną będzie w kilku nowych jeszcze punktach, zwłaszcza w stronach bardziej oddalonych i na przedmieściach. Dla przybywających w dniu 29, zastępów ludowych odbędą się uroczyste nabożeństwa o godzinie 10. w kościołach archikatedralnym, OO. Dominikanów i OO. Bernardynów; pomiedzy godziną 12 a 2 zwiedzanie panoramy racławickiej; o godzinie 3 pochód na procesję. Rzeźbiarze i pozłotnicy tutejsi pod okiem p. Batowskiego kończą już roboty około przenośnego tronu, na którym spocznie chwilowo cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej Miasto jak wiadomo objęło dekorację rynku na czas procesyjny. Do odgrywania na wieży ratuszowej hejnałów uproszono najlepszych trębaczy z kapeli 15 pułku piechoty. Ciekawych najdokładniejszych szczegółów wszystkich uroczystości odsyłamy do „Przewodnika pierwszego kongresu Marjańskiego“ który w sobotę opuści już prasę.

Komitet I krajowej leczniczej kolonji w Rymanowie uprasza najuprzejmiej szanowną publiczność o nadesłanie list składkowych najdalej do 10 października, potrzebne są bowiem do zamknięcia rachunków na rok bieżący. Nazwiska łaskawych ofiarodawców będą ogłoszone w dziennikach i wydrukowane sprawozdanie kolonijne za r. 1904.

Absolwenci akademji handlowej we Lwowie. Po ukończeniu czwartego roku otrzymali absolutorja frekwentanci; Agopsowicz Ludwik, Baslewy Oskar, Dziubek Ignacy, Hupert Emil, Kandel Maurycy, Laub Mojżesz, Laufer N. H., Mondschein L., Niemczynowski Stefan, Pawłowski Jan, Preis Stanisław, Reiss Jakób Stark Henryk, Strich Jakób, Urban Leon.

O list pasterski ks. metropolity Szeptyckiego. Czytamy w *Gazecie Narodowej*: „Po zasiągnięciu autentycznych informacji, donieść możemy, iż istotnie ks. metropolita Szeptycki ogłosi niebawem list pasterski w języku polskim.

List ten zwrócony jednak będzie nie do Polaków, którzy dawniej byli gr.-kat. obrządku, ale do tych, którzy są dotychczas gr. kat obrządku, a więc do djecezjan ks metropolity, a ma nawoływać nie do powrotu na obrządek gr.-kat., ale do wytrwania w nim, mimo należenia do narodowości polskiej.“

Ucieczka więźnia. Były rachmistrz trenu, a w ostatnich czasach więzień wojskowy Piotr Stepkowski, uciekł wczoraj ze szpitala garnizonowego w Przemyślu.

Oszuści. Ajent policji Baziuk, aresztował wczoraj nałogowego 19 letniego złodzieja Chaima Wilkusa false Krausa, który udając głuchoniemego i dotkniętego chorobą św. Walentego chodził po domach i żebrał, przedstawiając się jako Juljan Kombiński, student gimnazjalny, który oniemiał wskutek przestrachu przy pożarze. W towarzystwie jego znajdował się 30 letni Szaje Gertler, który znowu legitymował się świadectwem gminy Rożniatowskiej, jako Michał Schmidt, cierpiący na chorobę św. Walentego, żebrał również. Obu oszustów oddano do aresztów.

Dramat przedmiejski. Do „urzędującego“ w szynkowni pod l. 25 przy ul. Żółkiewskiej pisarza Eugeniusza Bronowieckiego, przyszła o godzinie 1. w południe niejaka Rozalia Matkowska z 3 miesięcznem dzieckiem na ręku, i prosiła go o napisanie listu do proboszcza kościoła N. P. M Śnieżnej z prośbą by nie dawał ślubu niejakiemu Janowi Kopfowi, który lat 12 żył z nią w konkubinacie a teraz, kiedy dziecię na świat przyszło, żenić się chce z inną Bronowiecki napisał list i pretekstem, że idzie po kowertę, Matkowska pozostawiła dziecko w szynku a sama uciekła w stronę Wysokiego Zamku. Dowiedziawszy się o tem Bronowiecki odesłał pozostawione dziecko na policję i sam się tam za niem udał z doniesieniem o tem, co się stało i z uwagą, że Matkowska zrobiła nań wrażenie desperatki, która chce odebrać sobie życie. Policja odesłała dziecko do komisarjatu III dzielnicy, i poleciła przeszukać dobrze Wysoki Zamek. Poszukiwania nie dały żadnego rezultatu natomiast w dwie godziny później, przyszła Matkowska sama, zupełnie pijana do szynkowni, w której zostawiła swe dziecko i upominać się o nie poczęła. Oddano ją do aresztu.

Okradziony kościół. Po wyłamaniu krat w jednym okie, dostali się złodzieje między 16 a 21 b. m. do kościoła św. Jana na Starym Rynku i skradli tam dwa cynowe lichtarzyki i 12 cynowych piszczałek z organu. Szkoda wraz z naprawą uszkodzonych organów, wynosi około 200 koron.

Listy amerykańskie. Ze znalezionych onegdaj około rzeźni podgórskiej w Krakowie potarganych listów amerykańskich, udało się złożyć 39 w jaką taką całość. Dalsze 13 listów zdołała dyrekcja policji zestawić tylko częściowo, brakuje bowiem do nich dużo kawałków. Między listami są przeważnie pisane do włościan w Galicji, do rodzin i krewnych. Ze szczątków widać, że było także kilka listów, pisanych po hebrajsku. Sprawca kradzieży, jak widać na listach znalezionych tak w Krakowie, jak w Podgórzu, działał z bardzo wielkim pośpiechem, gorączkowo rozrywał koperty w poszukiwaniu za dolarami i dlatego napowrót żadnego prawie listu nie włożył do właściwej koperty. Wynikło z tego pomieszanie kopert i listów, uniemożliwiające wprost odgadnięcie, który list z danej koperty był wyjęty i do której należy. Na kopertach odczytano między innemi następujące miejscowości, do których listy były przeznaczone: Lutcza, Gródek, Duliby, Pogwizdów, Mszana górna, Polany, Tonie, Żółkiew, Roznoszyńce, Rudnik, Broszowice wyższe, Niwka i t. d. Listy, o ile to będzie możliwe, będą jeszcze obecnie doręczone adresatom.

Z kraju.

Brody. (*Tyfus plamisty w Ożydowie.*) Magistrat tutejszy obwieścił, ażeby mieszkańcy z powodu urzędowego sprawdzenia 17 wypadków tyfusu plamistego w Ożydowie, unikali pośredniego i bezpośredniego zetknięcia się z miejscowością zapowietrzoną.

(*Wspomnienie pośmiertne.*) Zmarł tu w 60 roku życia Antoni Spomorski, starszy radca skarbu i dyrektor okręgu. Jako wyrozumiały i sumienny urzędnik pozostawił po sobie bardzo dobre wspomnienie.

Podhajce. (*Pożar.*) W Mądzelówce, prawdopodobnie wskutek podpalenia wybuchł pożar, który zniszczył trzy zagrody włościańskie.

* **Bratnia pomoc** słuchaczów wszechnicy“ przychodzi kolegom z pomocą udzielaniem 3% pożyczek, spłacalnych po osiągnięciu stanowiska. Dla wygody kolegów prowadzi Towarzystwo we własnym zarządzie „kuchnię akademicką“, w której po możliwie najniższych cenach dostarcza się kolegom zdrowych i smacznych obiadów i kolacyj. Nadto członkowie Towarzystwa mają prawo korzystać ze zniżek w teatrze miejskim, w „Filharmonji“, w Towarzystwie „Przyjaciół sztuk pięknych“, w księgarniach, zakładach kąpielowych — dalej otrzymują opust przy zakupnie lekarstw w aptekach, a uproszeni lekarze ordynują bezpłatnie dla członków, poleconych przez Towarzystwo.

„Komisja lekcyjna i informacyjna“ pośredniczy w wyszukiwaniu lekcyj w miejscu i na prowincji, oraz w uzyskaniu zajęć biurowych, szczególnie u pp. adwokatów, jak również udziela wszelkich wyjaśnień, dotyczących wszechnicy lwowskiej. Lokal „Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy“ mieści się w pasażu Mikolascha II. p. Wpisowe wynosi 1 kor., wkładka półroczna 2 kor.

* **Krajowe kursa** dla przemysłu kieramicznego w Podgórzu. Wpisy na naukę na kursach dla przemysłu kieramicznego w Podgórzu rozpoczną się z dniem 20 września b. r. Zadaniem kursów jest kształcenie dozorców, werkmistrzów i samodzielnych przemysłowców dla fabryk cegieł, dachówek i wszelkich innych wyrobów kieramicznych nadto cementu, wapna, gipsu i t. p.

Zgłaszać się należy ustnie lub pisemnie do dyrekcji kursów.

Zmarli:

W Toruniu zmarła Eufemja z Gółkowskich Danielewska, żona redaktora „Gazety Toruńskiej“, w 84 r. życia.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, „Dziewczyna z fjołkami“, operetka w 3 aktach z prologiem Józefa Hellmesbergera. Rolę hr. Willy objął p. Kliszewski.

Jutro w piątek, „Medor“, tragi-komedja w 3 aktach Henryka Malina.

W sobotę, „Dziewczyna z fiołkami“, operetka.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Wojna domowa“, komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Figle wiosenne“, operetka w 3 aktach Józefa Straussa.

Z teatru. „Dziewczyna z fiołkami“, melodyjna operetka Hellmesbergera, która każdym razem zapełnia teatr wesoło bawiącą się publicznością, przedstawioną będzie w tym tygodniu jeszcze dwa razy, tj. we czwartek i w sobotę. Rolę hr. Willy objął p. Kliszewski; pani Kliszewska śpiewać będzie na nowo swoje komiczne kuplety (w 3 akcie) „o czułym skrzypku“.

„Capstrzyk“, głośna na scenach zagranicznych czteroaktowa sztuka Beyerleina, z której rozdano artystom role do nauki, będzie najbliższą nowością po wystawieniu „Medora“.

Obecnie odbywają się próby przygotowawcze z operetki Reinhardta „Konsul generalny“, po której nastąpi francuska operetka Herblay'a „Gniazdo jaskółek“.

O nabycie najnowszej operetki Henryka Berté „Millonenbraut“, którą obecnie grają z wielkiem powodzeniem w wiedeńskim teatrze „An der Wien“ odniosła się dyrekcja do tamtejszej agencji.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (W sali stow. „Gwiazda“, ul. Franciszkańska 7). W niedzielę, dnia 25 bm., popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Matka rodu Dobratyńskich“, tragedja w 5 aktach Grillparzera. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Odgrzewana miłość“, sztuka osnuta na tle stosunków warszawskich po powstaniu w r. 1863, przez Żegotę Krzywdzica.

Z teatru ludowego. Po ukończeniu sezonu ludowego w Colosseum, teatr ludowy przeniósł się do lokalu „Gwiazdy“, gdzie urządził dotychczas szereg udatnych przedstawień. Na pochwałę szczególną zasługują: dobór sztuk zastosowanych ściśle do teatru ludowego: („Baśka“ Glińskiego, Hajduczek“ Popławskiego, „Szkice węglem“ Galasiewicza i Mellerowej, „Skąpiec“ Moliera, „Klub kawalerów“ Bałuckiego), a dalej punktualne rozpoczynanie przedstawień i doborowy personal artystyczny. Publiczność coraz więcej zaczyna uczęszczać do nowego lokalu teatru ludowego, tak, że można mieć nadzieję, iż sezon zimowy rozwinie się w całej pełni pomyślnie.

Pp. Paschalis Souvestrowie przybyli już do Lwowa i otwierają tu szkołę śpiewu.

„Wiadomości fotograficznych“, wyszedł zeszyt 18, mieszczący w artystycznem dodatku zdjęcia pp.: F. Włoszyńskiego i R. Hubera ze Lwowa i J. B. Breuera z Suchowoli. Ponadto znajduje się w tym zeszycie artykuł dra Mikolasza o wystawach fotograficznych w Krakowie i Wiedniu, Świtkowskiego o fotogramach gumowych i mnóstwo notatek ściśle fachowej treści.

Jubileusz Kostrzewskiego. Znany artysta-malarz w Warszawie Franciszek Kostrzewski, obchodzi rzadką uroczystość sześćdziesięcioletniej działalności w zawodzie artystycznym.

Teatr.

(*„Medor“, tragikomedja w 3 aktach Henryka Malin.*)

Medor, to nazwa psa, w tym wypadku jednak zastosowana do człowieka. Takim człowiekiem-Medorem jest w sztuce Henryka Malin, którą poznaliśmy wczoraj po raz pierwszy, niejaki pan Valuche, skromny urzędnik w jakimś domu handlowym w Paryżu. Dziwny to, ale nie rzadko w życiu codziennem spotykamy okaz człowieka. Upośledzony od natury zarówno fizycznie jak i duchowo, bo pod oboma względami kompletny niedołęga, bez szczypty woli i energji, nigdy niezdecydowany i na żaden krok bodaj trochę stanowczy zdobyć się nie umiejący, a przytem tchórzliwy aż do śmieszności i własnego niemal cienia się obawiający — Valuche należy do kategorji tych ludzi, którzy po to chyba żyją na świecie, aby inni mieli się kim wysługiwać lub choćby tylko bawić.

A o nic łatwiej z takimi ludźmi, jak o to. Wystarczy głośniej krzyknąć, zmarszczyć czoło, lub pięść zacisnąć, a taki Valuche spełni wszystko, czego tylko od niego zażądać. Cóż dopiero, gdy czuje on nad sobą czyjąś przewagę fizyczną! Zniesie wtedy najdotkliwszą nawet zniewagę, najcięższą obelgę, bo się boi, bo uczucie bojaźni jest w nim silniejsze, niż poczucie własnej godności, a nawet... poczucie honoru. Zbity i skopany, niby pies łasić się będzie do tego, który mu siłą swoją zaimponował, a choć wre w nim gniew i targa nim wściekłość, nie da tego wszystkiego poznać po sobie, gdyż boi się nowych razów, nowego kopnięcia.

Te i tym podobne właściwości charakteru zjednały Valuche'owi już na ławach szkolnych miano Medora. Ochrzcił go niem kolega jego Bondaine, człowiek, będący zupełnem przeciwieństwem Valuche'a, bo pełen siły i energji, o naturze szerokiej, bujnej, kipiącej życiem, słowem — prawdziwy mężczyzna. Przypadek zrządza, że, po piętnastu coś latach niewidzenia się, obaj ci ludzie spotykają się ze sobą. Valuche jest już od czterech lat żonatym i ciągle skromnym urzędnikiem na 250 frankach miesięcznej gaży, Bondaine natomiast jest kawalerem i świetnie sytuowanym urzędnikiem w ministerstwie handlu. Valuche, który nigdy nie czuł do kolegi swego sympatji, bo też i nie jedną miał mu przykrość do zawdzięczenia, wcale, ale to wcale nie jest uradowany z tego spotkania, lecz nie może przecież odmówić życzeniu jego, aby go zapoznał z żoną swoją. Zaprasza go więc do siebie na obiad — i tu zaczyna się „tragikomedja,“ jak nazwał autor swą sztukę.

Bondaine przybywa do domu Valuche'a, poznaje żonę jego Alicję i siostrzenicę Joannę, a że jest przystojny i układny, sprawia odrazu na obu kobietach ogromnie korzystne wrażenie i wstępnym bojem zdobywa ich sympatję. W rezultacie dochodzi do tego, że Bondaine sprowadza się do tego samego domu i zostaje stołownikiem państwa Valuche'ów, ku ogromnemu zmartwieniu Valuche'a, dla którego rozpoczyna się teraz cały szereg przykrości i udręczeń, gdyż Bondaine traktuje go i teraz w taki sam sposób, jak za czasów szkolnych. Za to pani Alicja bardzo jest z tak bliskiego sąsiedztwa Bondaine'a zadowolona. Bondaine podobał się jej od pierwszego zaraz wejrzenia, później, w następstwie ciągłego stykania się z nim, podobał się jej jeszcze bardziej, aż wreszcie stało się, co było do przewidzenia: pani Alicja zgadza się zostać kochanką przyjaciela swego męża. Na szczęście jednak, do ostateczności pomiędzy nią a nim nie dochodzi, gdyż w chwili decydującej Bondaine, pod wpływem nagle rozbudzonej ku siostrzenicy Valuche'a miłości, urządza rejteradę, ale bądź co bądź Valuche wie o ich stosunku.

Cóż się jednak dzieje? Każdy inny małżonek, schwytawszy, tak jak Valuche, żonę swoją na schadzce z kochankiem, zaprotestowałby przynajmniej przeciw takiej „niewłaściwości“, jeżeliby mu już nie stało odwagi do upomnienia się o honor swego ogniska rodzinnego w inny jaki a bardziej praktyczny sposób. Tak, każdy inny, ale nie Valuche. Człowiek ten posuwa tchórzostwo swoje w tak, bądź co bądź, ważnej dla siebie chwili do tego stopnia, że boi się nawet wejść do pokoju, w którym znajduje się jego żona z kochankiem.

Czeka więc pod drzwiami, a gdy mu już tego czekania za długo, zdobywa się wreszcie

na tyle... energji, że zapomocą uderzenia krzesłem o podłogę (!) daje znać o swej bytności i płoszy w ten sposób parę kochanków. Lecz nawet widok ich nie wyrywa go z jego bierności, co więcej, jeszcze bardziej go onieśmiela, bo stoi przecież przed nim Bondaine, a więc człowiek, którego Valuche się boi. I dzieje się rzecz wręcz nie do uwierzenia. On, Valuche, zamiast zażądać od żony i przyjaciela wyjaśnień, sam się jeszcze przed nimi tłómaczy ze swojej tak niespodzianej bytności w domu i wybąknąwszy kilka słów bezładnych, ucieka z domu do biura.

Niemniej jednak pragnie się on zemścić nad Bondainem i rzeczywiście — mści się. Ale jak? Oto, wypiwszy dla nabrania animuszu parę kieliszków wódki, niby w żarcie odsłania przed żoną swoją, a w obecności Bondaine'a, rozmaite jego awanturki miłosne. To jedna zemsta Valuche'a. Druga polega na tem, że odmawia Bondaine'owi ręki swej siostrzenicy, przyczem, ośmielony jego spokojnem zachowaniem się, prawi mu najrozmaitsze grubiaństwa.

Ostatecznie jednak cofa swoją odmowę i przy tej sposobności mści się po raz trzeci na Bondainie, bo, wydając za niego swoją siostrzenicę, staje się tem samem jego wujem, a zatem zyskuje nad nim pewną władzę. Ma już nawet przedsmak tej przyszłej władzy nad Bondainem, bo gdy po wszystkiem każe mu sobie podać pantofle, Bondaine — co za tryumf! — jest posłuszny jego życzeniu i sam, własnoręcznie, podaje mu żądane pantofle. — Szczęśliwy Valuche!...

Taką jest treść „tragikomedji" Henryka Malin. Rzecz sama napisana jest bardzo zręcznie, ze sporym zasobem zmysłu scenicznego i równie sporym zasobem werwy satyrycznej. Słucha się też jej od początku do końca z żywem zainteresowaniem, a chwilami, dzięki kilku wybornie pomyślanym scenom, z prawdziwą nawet przyjemnością. Wybitnych zalet literackich „Medor" jednak nie posiada. Jest to jedna z tych tak licznych w Paryżu sztuk, które „robi się" specjalnie dla jednej roli, a więc głównie dla popisów aktorskich, najmniej zaś dla literatury. Szczęście jeszcze, gdy autor takiej sztuki stara się przynajmniej kokietować z literaturą i robiąc wszystko dla aktora, zrobić bodaj coś także i dla niej. Autor „Medora" poszedł tą właśnie drogą i wyszedł na tem nie najgorzej.

Do powodzenia „Medora" na scenie naszej przyczyniła się w bardzo znacznej mierze także i wyborna w całem tego słowa znaczeniu gra artystów. Medora grał p. Nowacki i grał go tak, że może rolę tę zaliczyć do swoich rol najlepszych. Pożądanemby było tylko, aby na najbliższem przedstawieniu postarał się grać z większem umiarkowaniem, bo wczoraj, wyborną zresztą, całość gry jego psuła nieraz zbytnia, a zupełnie bezpotrzebna przesada. Bondainem był p. Roman i odtworzył postać tę wprost bez zarzutu, a w akcie ostatnim miał chwile rzeczywiście świetne.

Alicję grała z wielkim wdziękiem, naturalnością i werwą nieraz aż niepohamowaną pani Stachowiczowa, siostrzenicę zaś Valuche'a, Joannę, panna Anna Zielińska. Występ wczorajszy młodziutkiej artystki był zarazem debiutem jej na naszej scenie i powiódł się w całem tego słowa znaczeniu doskonale, dając nam poznać w pannie Zielińskiej artystkę, która zapełni nareszcie, a zapełni z pożytkiem, dotkliwie przez tak długi czas uczuwaną lukę w składzie lwowskiego personalu kobiecego, mianowicie lukę ról liryczno-naiwnych. W malutkiej rólce epizodycznej, przekupki, wystąpiła pani Wojnowska, jak zawsze, z powodzeniem.

Teatr słabo był wczoraj zapełniony.

H. Cepnik.

Izba sądowa.

Stryj 18 września.

(Młodociany morderca).

Przed przysięgłymi toczyła się tu rozprawa karna przeciw 18-letniemu Iwanowi Grebowi o zbrodnię skrytobójczego rabunkowego morderstwa, dokonanego w dniu 29 czerwca b. r. na osobie Fridy Zeilerowej, żony handlarza. Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Greba na 15 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem dwa razy na miesiąc, a ciemnicą i twardem łożem w każdą rocznicę zbrodni.

Wojna Japonii z Rosją.

U generała Stössla.

Korespondent *Nowego Wremienia*, M. Krawczenko, tak opisuje swoją wizytę u generała Stössla w Porcie Artura:

Z Anatolem Michajłowiczem Stösslem poznałem się w r. 1902 podczas mojego pierwszego pobytu w Chinach. Wtedy, nasłuchawszy się o nim od wielu uczestników wojny z r. 1900, zapragnąłem bliżej spojrzeć na człowieka, o którym w swoim czasie bardzo wiele pisano, a jeszcze więcej mówiono, jakkolwiek różnie. Wtedy słyszałem od bardzo wielu ludzi, że generał Stössel jest bardzo dobrym wodzem, odważnym oficerem i dobrodusznym, wesołym człowiekiem, ale byli ludzie, którzy jego przewidujące, ostrożne i istotnie powolne posuwanie się na odsiecz oblężonego Tientsinu, tłómaczyli jako wynik niezdecydowania.

Moje pierwsze spotkanie z generałem odbyło się na tem miejscu, gdzie obecnie bez przerwy grzmią działa, gdzie nieliczny oddział rosyjski piersią swoją broni sławy wojska rosyjskiego. Wtedy było tam cicho, spokojnie. Port Artura żył swem spokojnem życiem, zgrabne figurki Japończyków kręciły się po jego krętych ulicach i porcie. Chińskie dwumasztowe dżonki, składające całą flotylę, stały pośrodku przystani, wprost wyjścia z portu; z morza przybywały i wypływały na morze różne statki handlowe. Nic tam wtedy nie mówiło o wojnie; długi łańcuch fortyfikacyj z ich licznemi działami, zdawał się być zupełnie zbyteczną bransoletą miasta, nie mającego żadnej pretensji do elegancji...

Po raz drugi byłem u generała Stoessla, na początku wojny, w marcu, gdy po długich staraniach, nareszcie uzyskałem pozwolenie udania się z Mukdenu do Portu Artura. Po pierwsze mpowitaniu generał Stoessel zarzucił mię pytaniami, co słychać w Rosji, jak zapatrują się na Port Artura, czego oczekują od twierdzy? Odpowiedziałem mu i sam zapytałem:

— A pan, panie generale, co pan myślisz o przyszłości Portu Artura? Długo wytrzyma?

— Wytrzyma, wszystko wytrzyma. O nas nie bójcie się. Były, oczywiście, tutaj pewne braki, niedokładności, ale nic to; zdążyliśmy już wiele rzeczy naprawić, uzupełnić. A i obecnie nie siedzimy z założonemi rękami. Widziałeś pan pewno sam, jak wre praca?

Rzeczywiście zdążyłem zauważyć, że tysiące Chińczyków, niby mrówki, pełzają po szczytach wielu wzgórz, które dawniej były martwe, opustoszałe. Wszędzie dopełniano braki; za miastem wznosili druciarze płoty, kopali „fugasy" rowy, ustawiali rozmaite znaki określające przestrzeń.

— Jak przetrzymujecie te bombardowania? Ciężko, nieprawdaż? Pan, przypuśćmy, mieszka daleko i tutaj zapewne pociski nie dolatują?

— Aha, nie dolatują! Oto tam — generał wskazał na okno — łotry zabili mego koguta. Licho wie, po co na jednego koguta wyrzucają dwunastocalowy pocisk! Najnieprzyjemniejsze to, że strzelają, zasypują miasto pociskami, a niewiadomo, skąd strzelają.

— Jakto, generale? Tym sposobem oni rzeczywiście mogą wam bezkarnie wiele szkody narobić?

— Cóż począć? Wszystkiemu winni nasi inżynierowie. Budowali, budowali, a o tem nie pomyśleli. Ale — nic; obecnie obmyśliśmy coś i, da Bóg, powetujemy sobie straty.

Podczas naszej rozmowy otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł średniego wzrostu sympatyczny generał inżynierji.

— Poznajcie się panowie — rzekł generał. — Oto nasz obrońca, generał Kondratienko, a to artysta Krawczenko. Liczymy na niego — ciągnął dalej, zwracając się do mnie — że nas nie zawiedzie i przygotuje dla Japończyków dużo niespodzianek. Tak, tak — nie damy się.

Codziennie zrana generał Stoessel objeżdżał wszystkie niemal pozycje i fortyfikacje, co stanowiło zadanie nielada, gdyż dostanie się na niektóre z nich kosztowało pół godziny czasu. Ulubionem miejscem generała do obserwowania bombardujących okrętów i branderów, była baterja na urwisku elektrycznem.

O generale Stoesslu krąży w Porcie Artura dużo anegdot, dosyć trafnie go charakteryzujących. Tak naprzykład, oglądając pozycję pod Kinczou, zmarszczył czoło i rzekł do inżynierów, że nic za swą pracę nie otrzymają, przyczem wyraził się dosyć ostro.

— Dlaczego? — zapytali obrażeni inżynierowie.

— A oto dlaczego. Japończycy tutaj nie przyjdą. Głupcy są, czy co? Nabudowaliście tutaj Bóg wie co i wszystko widać. Oni nie przyjdą. Należy tak budować, aby im do głowy nie przyszło, co ich tutaj oczekuje!

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Z Portu Artura.

Londyn. (Tel. wł.). Jak donoszą z Czifu, oddział konnicy rosyjskiej, złożony z 500 ludzi, który chciał Japończyków wyprzeć z Palinczanu koło Portu Artura, nie wrócił więcej. Wnoszą z tego, że dostał się on do niewoli japońskiej.

Londyn. (Tel. wł.). Jak *Standard* donosi, Japończycy przy ostatnim ataku na Port Artura w poniedziałek, zdobyli małe t. zw. forty Kuropatkina.

Z placu boju w Mandżurji.

Petersburg. (Urzędownie). Kuropatkin telegrafował dnia 20 b. m. do cara: W naszej armji nic szczególnego się nie wydarzyło. Dnia 19 zauważono ruch nieprzyjacielski w kierunku wąwozu Dalin. Dnia 20 b. m. po południu nieprzyjaciel zaatakował dwukrotnie nasze pozycje w tym wąwozie i wysłał 4 kompanje celem obejścia naszego lewego skrzydła. Wszystkie ataki odparto, a manewr obejścia odparła nasza konnica, zaopatrzona w karabiny magazynowe.

Paryż. (Tel. wł.) Jak donoszą z Tokio, Japończycy maszerują w trzech kolumnach na Mukden, prowadząc z sobą 300 armat. Znaczna część artylerji pozostała koło Jentaj.

Japończycy zamierzają dokonać skoncentrowanego ataku na Tienlin.

Petersburg. (Tel wł.) Znany korespondent Niemirowicz-Danczenko został wydalony z głównej kwatery rosyjskiej z tego powodu, że po bitwie pod Liaojanem wysłał depeszę, w której donosił, iż żołnierze po bitwie przez dwie doby nie dostali ani kęsa chleba.

Petersburg. Ros. ag. tel. donosi z Charbinu, że w ciągu dnia wczorajszego nie nastąpiła żadna zmiana na południowym froncie.

Londyn. (Tel. wł.) Jak donoszą z Mukdenu, Chińczycy, którzy zamieszkują okolice Mukdenu, opuścili je. W ostatnich dniach panują tam wielkie zimna.

Londyn. (Tel. wł.) Podług doniesień z Tokio Kurokiemu udało się z bardzo znaczną siłą wojenną przekroczyć rzekę Hun.

Tokio. (Biuro Reutera). Z głównej kwatery armji japońskiej w Mandżurji donoszą z daty wczorajszej: Ta część armji rosyjskiej, którą zauważono w południe dnia 17 b. m., cofnęła się z miejscowości Pintaisa. Armja japońska maszeruje dalej wzdłuż drogi do Mukdenu. Dnia 18 bm. nie było nigdzie starcia.

Londyn. Z Petersburga donoszą do *Daily Express*, że Kuropatkin od 9 b. m. otrzymał 75.000 wojska z Rosji zachodniej i 170 dział. Z Charbina odeszły 3 pociągi pancerne na południe, jeden z przeznaczeniem do Tienlinu, dwa inne do Mukdenu.

Nieznane pamiętniki „żelaznego kanclerza".

Berlin. Jak donoszą pisma tutejsze, w spuściźnie po zmarłym ks. Herbecie Bismarcku znajduje się także trzeci tom pamiętników ojca jego ks. Ottona, „żelaznego kanclerza", przygotowany zupełnie do druku. Tom ten obejmuje historję dymisji i epokę życia ks. Ottona po jego dymisji, dlatego też ks. Herbert nie chciał ogłaszać tych wspomnień ojca, aby uniknąć zatargu z Wilhelmem II. Obecnie ów trzeci tom ma wyjść niebawem z druku.

Korsarstwo Rosji.

Londyn. (Tel. wł.) Jak donoszą z Waszyngtonu, rząd amerykański wniósł protest przeciw wyrokowi sądu morskiego w Władywostoku, na podstawie którego uznano za słuszne zabranie przez Rosjan statku „Arabia."

Las Palmas. Rosyjski krążownik „Terek", przybył tu z Vigo, celem nabrania węgla, poczem uda się na południe.

Sejmy.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Sejm solnogrodzki.

Solnogród. Na wczorajszem posiedzeniu po ukonstytuowaniu się komisji sejmowych pp. Stölzel, Hueber i tow, przedłożyli wniosek z wyrażeniem obawy wielkiego niebezpieczeństwa z powodu rozporządzenia ministra wojny z dnia 27 sierpnia br. w sprawie języka węgierskiego w wewnętrznej służbie w armji, dalej z powodu rozporządzenia ministerstwa oświaty z dnia 24 kwietnia br. w sprawie uznania studjów prawniczych na uniwersytecie w Zagrzebiu i przyjmowania ukończonych prawników wszechnicy zagrzebskiej do służby państwowej w Austrji, w końcu wnioskodawcy wyrażają ubolewanie z powodu utworzenia słowiańskich klas równoległych w Cieszynie i Opawie, albowiem wszystkie te zarządzenia naruszają w wysokim stopniu jednolitość państwa i sprzeciwiają się misji kulturalnej narodu niemieckiego w Austrji.

Sejm istryjski.

Capo d'Istria. Wczoraj otwarto tu sejm istryjski. Poseł Spincic w dłuższej mowie protestował imieniem mniejszości przeciw temu, że marszałek Rizzi zagaił obrady tylko w języku włoskim i nie umie wcale po słoweńsku.

Koronacja króla Piotra I.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Białogród. Wczoraj po południu odbył się przed konakiem historyczny pochód hołdowniczy.

Białogród. Wczoraj wieczorem odbyło się w narodowym teatrze przedstawienie, na którem był król z rodziną, ks. Danilo czarnogórski z żoną, członkowie ciała dyplomatycznego i dygnitarze.

Król nadał z okazji koronacji tutejszym posłom mocarstw ordery.

Budapeszt. Dziennik *Ujsag* ogłasza wywiad z prezesem gabinetu serbskiego Sawą Gruiczem, który oświadczył, że koronacja wzmocni stanowisko Piotra I. w Serbji. Jest on teraz naprawdę narodowym królem Serbji.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Traktat handlowy z Niemcami.

Wiedeń. (Tel. wł.) Rokowania handlowe z Niemcami rozpoczną się znów dnia 13 października w Dreznie.

Wybory do sejmu styryjskiego.

Grac. Przy wczorajszych wyborach do sejmu styryjskiego z nowo utworzonej czwartej kurji wybrano: 1 socjalnego demokratę z miasta Gracu; dwóch kandydatów katolickiej partji; jednego chrześcjańsko socjalnego; jednego Słoweńca narodowego i jednego Słoweńca katolickiego.

W dwóch wypadkach odbędzie się wybór ściślejszy.

O list fundacyjny.

Wiedeń. (Tel. wł.) Przed trybunałem administracyjnym odbyła się następująca rozprawa: Zmarły w roku 1808 właściciel dóbr w Galicji, Antoni Dydyński, zostawił testament, spisany w języku łacińskim, a mocą którego wieś swoją Godowę zapisał na zakład wychowawczy dla niezamożnych młodzieńców, w pierwszej linji *ex nomine Dydyniana*, w drugiej linji *ex nomine Roznowsciana piae uxoris*, a w końcu w razie braku jednych i drugich dla niezamożnej młodzieży z rodzin szlacheckich. Z powodu rozmaitych przeszkód fundacja ta weszła w życie dopiero w r. 1878. Zakład wychowawczy zamieniono na stypendja w celach naukowych, a jako upoważnionych do ubiegania się o te stypendja, wymieniono kandydatów z rodziny Dydyńskich, rada stypendyjna nadała dwa stypendja krewnym rodziny Dydyńskich, ale nie noszącym tego nazwiska.

Przeciw temu zaprotestowali dwaj Dydyńscy, podnosząc, że stypendjów tych nie mogą pobierać krewni fundatora, nie noszący nazwiska Dydyńskich lub Rosnowskich. Wydział krajowy odrzucił rekurs, namiestnictwo natomiast zmieniło akt fundacyjny i orzekło, że odnośny ustęp ma brzmieć: „stypendja te są przeznaczone w pierwszej linji dla młodzieży niezamożnej z rodu i nazwiska Dydyńskich, w drugiej linji z rodu i nazwiska Rosnowskich. Ministerstwo oświaty zatwierdziło tę zmianę brzmienia aktu fundacyjnego. Interesowani za pośrednictwem adwokata dra Edmunda Kornfelda wnieśli rekurs do trybunału administracyjnego. Podczas rozprawy dr. Kornfeld podnosił, iż łacińskie *ex nomine* często nic innego nie znaczy „jest z rodziny" i dlatego zmiana brzmienia aktu fundacyjnego nie była uzasadnioną. Po dłuższej naradzie trybunał postanowił odroczyć ogłoszenie wyroku.

O zwołanie parlamentu włoskiego.

Rzym. Wczoraj popołudniu zebrali się w gmachu parlamentu posłowie radykalni, republikańscy i socjalistyczni w liczbie 55 i uchwalili wezwać rząd do jak najszybszego zwołania izby deputowanych, a gdyby to się nie stało, postanowili zebrać się dnia 18 października na ponowną konferencję. W kołach parlamentarnych sądzą, że parlament będzie zwołany w oznaczonym poprzednio terminie.

Pogrzeb ks. Herberta Bismarcka.

Friedrichsruhe. Wczoraj popołudniu odbył się pogrzeb ks. Herberta Bismarcka w obecności pułkownika Hankego, jako reprezentanta ces. Wilhelma i w obecności kancl. Bülowa.

Zaprzeczenie.

Rzym. Agencja Stefaniego zaprzecza doniesieniu, podanemu przez *New York Heralda* i inne gazety, jakoby w Genui zabito 80 osób i ogłoszono stan oblężenia.

Rzym. Wczoraj rano podjęto pracę w Medjolanie, Turynie, Genui, Florencji, Bolonji, Wenecji i Neapolu.

Marsylja. Woźnice i robotnicy ładunkowi powrócili do pracy. W kilku fabrykach robotnicy również powrócili do pracy.

Kronika z ostatniej chwili.

Nowi tajni radcy. Wiedeń. (Tel.). Jak donosi jedna z korespondencji lokalnych członkowie izby panów ks. Zdenko Lobkowitz, ks. Karol Schwarzenberg i hr. Eugenjusz Wallenstein zostali zamianowani tajnymi radcami.

Wypuszczenie na wolną stopę. Kraków. (Tel.). Sąd krajowy wyższy uchwalił wypuścić na wolną stopę za kaucją 6.000 koron uwięzionego ponownie starszego konduktora kolei państwowej Krasuskiego.

Telegraf bez drutu. Paryż. (Tel.). Tutejsza stacja urzędowa dla telegrafu bez drutu, urządzoną została na wyspie Quersat. Ma ona porozumiewać się z okrętami na odległość 200 klm.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 21 września.

(fr.) Walory górnicze, a przedewszystkiem żelazne znów wysunęły się na pierwszy plan. Dziś odbywał się w nich znaczny handel spekulacyjny, a kursa ich podniosły się o kilka, a nawet i o kilkanaście koron. Bardzo ożywionym od kilku dni jest także handel w losach tureckich. Akcje bankowe również uzyskały dziś zwyżki, chociaż nie tak znacznie, jak akcje górnicze. Z Paryża donoszą, że obaj reprezentanci rządu bułgarskiego, prezes gabinetu Petrow i minister finansów Pajaków, którzy bawili tam od tygodnia, celem zawarcia układu o nową pożyczkę 100 miljonów franków, odjechali z Paryża, nie dopiąwszy swego celu, gdyż banki francuskie tylko w takim razie chcą pożyczyć Bułgarji pieniądze, jeżeli zaostrzone zostanie znacznie kontrola, przyznana wierzycielom państwowym nad dochodami z niektórych monopoli. Na ten wniosek obaj ministrowie bułgarscy zgodzić się nie mogli z obawy, że sobranie nie zatwierdzi takiego układu. Wiadomość o rozbiciu się układów o nową pożyczkę wywołała znaczny spadek kursu renty bułgarskiej.

— **Zbiory we Francji.** Paryż. (Tel.). Tegoroczny zbiór wina we Francji oceniają na 11 miljonów hektolitrów; w ubiegłym roku zbiór ten wynosił 146 miljonów hektolitrów.

— **Lwowski targ na bydło** z dnia 21 września. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 179 sztuk; b) jałownika 136 sztuk; c) cieląt 80 sztuk; d) owiec i kóz — sztuk; e) nierogacizny 21 sztuk. Razem 416 sztuk. Woły płacono od 54 do 66·— kor., krowy od — do —·— kor., buhaje od 52 do 56·— kor., cieląt od 64 do 80 kor., nierogacizny od 88 do 98 kor. wszystko za jeden centnar żywej wagi. Owce za sztukę od — kor. — hal. do — kor. — hal.

— **Wiedeń** 21 września. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 308 —, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 296·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 273·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 269·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 93·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 465·—, Clary 40 zł. m. k. 158·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 84·75, Pożyczka m. Lubiany 41 zł. 66·50, Ofen 40 zł. 165·—, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 221·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 134·50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 516·—.

— **Berlin** 21 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 207·—, Staatsbahny 138·50, Diskont Comandit 191·40. Berlińskie Towarz. handl. 160·90, Laura 248·75, Bochum 206·75, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·20, Kolej warsz.-wied. 166·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 131·40. Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 214·40, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 439·—, Lombardy 18·30, Kolej Henry 105·75, Niemiecki bank narodowy 125·—, Kanada Profered 128·—, Akcje żeglugi hamburskiej 115·60; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark" 249·20.

— **Paryż** 21 września. 4 procentowa renta 98·17, mąka 31·90

— **Berlin** 21 września. Austrjackie banknoty 85·15, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 21 września. Austrjackie kredyty 206·80, Kolej państw. —·—, Diskonto 191·50, Laura —·— usposobienie ustalone.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 września 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. S. Jabłonowski z Bursztyna. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. S. Janiszewski z Zakopanego. E. Kobel, S. Sikorski i J. Priester z Wiednia. L. Markowski z Dalnicza. H. Verhelouw z Piasecznej. J. Kochanowski ze Szerzenia. J. Zadurowicz z Orelca. G. Głogowska i M. Zychoń z Bojanic. W. Cieński z Uwiśla. Z. Ujejska z Tomaszowa. E. Lunwald z Opawy. T. Stör z Monachjum.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoźdźca. Hr. T. Komarnicka z Jarosławic. Prof. A. Souvestre z Udina. E. Chmielewski z Wyżnicy. S. Chomicki z Tarnopola. Dr. Iskrzycki z Sokala. Ks. J. Giecewicz z Rzymu. K. Bartmański ze Spasa. J. Teodorowicz z Russowa. A. Mysłakowski z Mogilenicy. B. Ziętarski z Raby. K. Obertyński ze Stronibab. Z. Prodan z Czerniowiec. Z. Towarnicki i R. Gukler z Wiednia.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek dnia 22-go września 1904 r.

PO RAZ CZWARTY. NOWOŚĆ.

Dziewczyna z fjołkami

(DAS VEILCHENMÄDEL).

operetka w 3 aktach z prologiem L. Krenna i K. Lindaua, przekład W. Rapackiego syna. Muzyka Józefa Hellmesbergera.

O S O B Y:

Hrabia Sickendorf	p. Kosiński
Hrabia Willy, jego syn	p. Kliszewski
Siebenschein, adwokat	p. Kratochwil
Flora Stiebelli, śpiewaczka	pna Miłowska
Stiebel, eskamoter, jej mąż	p. Lelewicz
Rovelli, akrobata	p. Paszkowski
Jan Muck, śpiewak	p. Malawski
Joanna	pni Łopatyńska
Franusia	pni Kliszewska
Flaps	p. Okoński
Kolbe, właściciel hotelu	p. Fedyczkowski

Goście weselni, goście kąpielowi, tancerze hiszpańscy.

Początek o godzinie $^1/_2$8 wieczorem.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Ludwik Mieczysław Sass Baczyński

urzędnik magistratu

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 21 września 1904 r., przeżywszy lat 39.

Eksportacja zwłok odbędzie się z domu żałoby przy ulicy Kaleczej l. 2 w piątek dnia 23 września b. r. o godzinie 4 po południu na cmentarz Łyczakowski, na którą ciężko dotknięta żona z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 21 września 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Władysław Jakubowski

prywatny oficjalista

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 20 września 1904 r., przeżywszy lat 60.

Eksportacja zwłok odbędzie się we czwartek dnia 21-go września o godzinie 3 po południu, z domu żałoby przy ulicy Halickiej l. 15 na cmentarz Łyczakowski, na którą w głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 21 września 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Juljan Olearczyk

kupiec w Żółkwi

zmarł dnia 21 września b. r. po długich a ciężkich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 52.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w Żółkwi na cmentarz miejscowy w piątek dnia 23-go września b. r. o godzinie 3 po południu, na który to obrzęd w smutku pozostała i dzieci krewnych, znajomych i pobożnych chrześćjan zaprasza.

Żółkiew, dnia 22 września 1904.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Roman Dąbrowski

buchalter Bazaru krajowego

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 20 września br., przeżywszy lat 22.

W smutku pogrążona siosta z rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy który odbędzie się we czwartek dnia 22 września b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 21 września 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(87)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Andrzej otrzymał list nazajutrz w Brasles, przez robotnika fabryki Doltaire. A że odpowiedział tego samego wieczora, Magdalena otrzymała wiadomość o przybyciu ukochanego, w niedzielę rano.

Kiedy pani Carrol oddała jej list po powrocie z miasta, dziewczyna ucieszyła się niesłychanie.

Po kilkakroć odczytywała drogie pismo, zapowiedź bliskiego widzenia z inżynierem:

„Droga Magdaleno!

„Odebrałem twój list zaledwie przed dwiema godzinami i nie tracąc ani minuty, przygotowałem się do wyjazdu do Paryża.

„Dziś dowiedziałem się o twojej ucieczce i zrazu rozpaczałem, po namyśle jednak ośmielam się powiedzieć, że dobrze zrobiłaś.

„Jakże mógłbym nie pochwalać tego, kiedy to dla pozostania wierną przysięgom, dla zachowania siebie dla mnie, zdecydowałaś się na krok tak stanowczy.

„Ah! Magdaleno, dzięki z głębi serca, dzięki za tyle miłości.

„Lecz nie chcę, żebyś była nieszczęśliwa i postanowiłem pójść tam, gdzie ty jesteś, żeby ci pomagać, opiekować się tobą, jak to jest moim obowiązkiem.

„Wyjadę do Paryża pociągiem o godzinie wpół do czwartej, a w dwie godziny potem będę na dworcu Wschodnim.

„Czy zechcesz zrobić mi tę wielką radość i przyjść na stację? będę cię szukał.

„Do widzenia Magdaleno ubóstwiana.

„Twój na wieki

„Andrzej.“

— Jakaś ty szczęśliwa będąc tak kochaną — rzekła Julja Carrol z westchnieniem.

— Ah! gdy poznasz tego, który to pisał, jeszcze więcej będziesz mi zazdrościć. A jednak, widzisz, ta miłość dużo mi cierpień sprawia.

— Moje drogie dziecko — odezwała się pani Carrol — życzę ci szczęścia na jakie zasługujesz. Domyślam się z tego listu, żeś dobrze serce umieściła; ten człowiek musi być prawy, szlachetny i on także dobry wybór zrobił. Teraz rozumiem lepiej, wybaczam prawie twoją ucieczkę, choć uważam ją zawsze, jako ubliżenie władzy ojcowskiej, której nigdy nie trzeba zapoznawać.

— Ah! pani, tak bardzobym cierpiała, gdybym musiała wyjść za tamtego; umarłabym ze zmartwienia.

— No, no — odrzekła pani Carrol — nie chcę ci psuć radości, jednakże miałabym parę słów do powiedzenia w tym przedmiocie.

— Mamo — wmieszała się Julcia z wymówką — dlaczego dręczysz Magdalenę?

— Nie dręczę, kochane dziecko. Sympatja i prawdziwe zajęcie jej położeniem dyktuje mi te słowa.

— Kochana pani ma rację — rzekła Magdalena — powiedz mi pani wszystko, co powinnam wiedzieć w moim własnym interesie. Słucham pani, jak byłabym słuchała mojej drogiej matki, gdyby żyła.

— Dobrze, kochane dziecko; dziękuję ci za zaufanie. Chciałam poradzić, żebyś napisała do ojca, zawiadomiła go, gdzie jesteś, co robisz i czego się spodziewasz. W liście tym wypowiedziałabyś mu wszystke swoje uczucia i postanowienie należenia tylko do Andrzeja. Takie rzeczy łatwiej pisać niż mówić.

— Oh! nie, nie, nie żądaj pani tego odemnie teraz, nie mogłabym tego zrobić.

— Czy nie powinnaś przynajmniej uspokoić rodziny?

— Chciałabym, zapewne, lecz znam ojca, przyjechałby zaraz po mnie i zabrał do Fresnes, żebym tam jego wolę spełniła.

— Więc nie pisz! — zawołała Julcia z wybuchem, nie uważając na surowe spojrzenie matki.

— Droga, kochana pani Carrol — odpowiedziała Magdalena poważnie — przyznaję, podzielam skrupuły pani i cierpię na braku wiadomości od rodziny. Lecz pozwól mi zastanowić się parę dni jeszcze, poradzić tego, który ma przyjechać, wtedy zrobię to, przysięgam. Wreszcie przyszło mi na myśl zwierzyć się dobrej pani de Presles, której zamek dotyka naszej fermy i która okazywała mi zawsze dużo sympatji.

— Niechże tak będzie, moje dziecko. Teraz mówmy o czem innem i siadajmy do śniadania.

Rozmowa, podtrzymywana głównie przez Magdalenę Dallebois toczyła się naturalnie o bliskim przyjeździe Andrzeja.

Nadeszła godzina ubrania się i Magdalena przez kokieterję właściwą młodości, ubierała się staranniej, niż kiedykolwiek.

Ułożono z panią Carrol, że dziewczęta pójdą same na stację, a matka zostanie w domu i zajmie się obiadem, na który miano zaprosić inżyniera.

Skoro tylko właściwa godzina wybiła, panienki wyszły wesołe i ładne pomimo skromnych sukienek.

Przyszedłszy na stację Wschodnią pięć minut zawcześnie, Magdalena pod przewodnictwem Julci poszła na peron i za przykładem tych, którzy oczekiwali tak samo jak one, obydwie panienki umieściły się przy drzwiach wejściowych.

Minęło pół godziny, potem godzina, a pociąg widocznie spóźniony nie nadchodził. Oczekujący niecierpliwili się, robili przypuszczenia niepokojące, mówiąc, że trzeba iść po objaśnienia.

Na peronie ruch się zrobił. Niedługo dał się widzieć spory oddział robotników zebranych naprędce, siadających do wagonów z oskardami, rydlami i sznurami.

Następnie wyżsi urzędnicy wsiedli do drugiego przedziału i po sygnałach bardzo pospiesznych, pociąg specjalny wyruszył całą siłą pary.

Zaczęły w tłumie krążyć pogłoski o poważnym wypadku, o wykolejeniu.

Niezdolna znosić dłużej strasznego niepokoju, Magdalena błagała, żeby Julcia poszła z nią po objaśnienia do naczelnika stacji.

Od naczelnika dopiero dowiedziały się smutnej prawdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna, (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia Karlsbadu Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta). Kőrözmező (od 1/6 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi Żydaczowa, Potutor, Kőrösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
[illegible]·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
3·00	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny,
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9) Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Kőrösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa.
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze“

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	3·10	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
1·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Kőrösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezo Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stroż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Kőrösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kőrösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze“

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczor (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 35 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.